

KULTURA SZTUKA KULTURA

Z TEATROW  
STOLICY

AUGUST GRODZICKI



„Kram” w Narodowym

DLA „Kramu z piosenkami” należy się stałe miejsce w repertuarze Teatru Narodowego. To tradycja ocalonej od zapomnienia starych piosenek szlacheckich, dworskich, mieszczańskich, młodopolsko-literackich i tradycja Leona Schillera, który te piosenki swym czarodziejstwem przemienił w teatr. W dodatku „Kram z piosenkami” ma tyle powabów widowiskowych i muzycznych, że zawsze jest atrakcją dla szerokiej publiczności. Lubimy śpiew, taniec, kolorowość, sentyment... Możną więc bez specjalnej przenikliwości przewidzieć długie powodzenie także obecnego przedstawienia „Kramu z piosenkami”.

Zresztą ma ono wiele istotnych walorów. Instrumentacja muzyczna JERZEGO DOBRZAŃSKIEGO bardzo pomysłowa i dowcipna. Chóry — przygotowane przez ROMUALDA MIĄŻGĘ — brzmią ładnie, subtelnie wycienione w większości scen, choć co prawda niekiedy nie rozumie się ani słowa z tego śpiewu. Efektowne, ze smakiem przyrządzone kostiumy LUCJI KOSSAKOWSKIEJ. Z dekoracjami już gorzej, choć i tu były udane obrazy (np. „Na poddaszu”, choć raczej przypominało ono płwnicę).

Tak, ale scena Teatru Narodowego zobowiązuje. To, co byłoby gdzie indziej do darowania, tu raz i szczególnie. Od Teatru Narodowego wymagamy czegoś więcej, niż poprawności. A w każdym razie przynajmniej poprawności. Natomiast przedstawienie „Kramu z piosenkami” było wyraźnie niedopracowane w ruchu scenicznym i tańcu. W tym stanie nie powinno było pójść na premierę. Układy taneczne nie były równe, rwące się, bez harmonii i dyscypliny w ruchach — wpadki, poszturkiwania, pomyłki. Wiemy, że wykonawcy nie są baletem zawodowym i nie powinni nim zresztą być, ale chyba nie w ten sposób należało podkreślić, że grają tylko aktorzy dramatyczni. Być może dalsze przedstawienia usuną te niedomagania. Oby jednak nie utrwaliły ich na dobre.

W śpiewie solowym zawodziły głosy, ale nie to jest najważniejsze. Gorzej, że łączyła się z tym pewna szarość i nijakość interpretacji, niedostatki niuansów aktorskich, akcentów humoru i dowcipu. Brakowało ogólnego rozbawienia przedstawianym widowiskiem, świeżości rozmiłowania w jego rozlicznych smaczkach i czarach. W wielu wypadkach zastępowano to po prostu sztampą. Np. w „Kuligu” chór zachowywał się niemal jak w „Strasznym dworze”.

Nie chcę nikomu robić krzywdy. W scenach zbiorowych występował oibrzmi zespół starszych, młodszych i całkiem młodych aktorów. U wielu z nich można byłoby zaobserwować nie tylko wysiłki, ale i odpowiednie osiągnięcia. Również w solowych czy półsolowych występach szereg osób utrafiło we właściwy ton aktorski: EWA KRASNODEBSKA, stylowa i dowcipna w „Bandurce”; JOLANTA MIĄŻGĘ z temperamentem śpiewającą Małgorzatę; ANITA DYMSZÓWNA w kilku wdzięcznych rolkach; HALINA MICHALSKA poprawna w rolach charakterystycznych; LECH OR-

DON świetny w ruchu i komizmie w „Tyluńskim”; JAN KOBUSZEWSKI zabawny zwłaszcza w „Arturze”; pełen młodzieńczej werwy DAMIAN DAMECKI, ALEKSANDER DZWONKOWSKI, MIECZYSLAW KALEŃK, JANUSZ BUKOWSKI, TADEUSZ BOROWSKI — może jeszcze kogoś pominałem.. Ale ilczy się wrażenie ogólne. „Kram z piosenkami” wymaga reżyserii, która potrafiłaby wydobyc wszystkie jego różnorodne elementy teatralne, harmonijnie je zestroić i zaprowadzić na całość. Tego w przedstawieniu Teatru Narodowego nie było.

Leon Schiller — Kram z piosenkami — Melodie zebrane przez Leona Schillera w opracowaniu i instrumentacji Jerzego Dobrzańskiego — Reżyseria i choreografia: Barbara Fljewska — Scenografia: Lucja Kossakowska — Przygotowanie wokalne: Romuald Miążga — Dyrygent: Jerzy Dobrzański (Teatr Narodowy — Premiera 14.XII.1968).

Do REDAKTORA  
ZYCIA

Szanowny Panie Redaktorze. W gazetach gorączkowo szukaniem recenzji z ostatniej Głedy Piosenki. Cieszą się, że ta, którą znalazłem jako pierwszą, w pełni pokryła się z moimi opiniami o ostatnio obserwowanych zjawiskach „życia giełdowego”. Chciałbym dorzucić jeszcze kilka opinii własnych na ten temat. Jestem człowiekiem młodym, w wieku jeszcze nie poborowym iecz już maturalnym, więc zdaniem, które wyrażę będzie zdaniem, tych, jak to Pan pisze „juniorów” (opinie większości klasy), ale nie tylko, bo pokrywa się ono z takim stosunkiem, jaki mają do tej sprawy, no może nie „oldboyc”, ale przynajmniej „seniorzy”, konkretnie kilku „seniorów”, których wysłuchałem. Otóż uważam, że Gielda powinna stać się środkiem przekazu utworów ambientnych, oryginalnych i ciekawych w rodzaju niezwykle subtelnego „Króliczka”. Skaldów, „Niepewności” Mickiewicza — Grechuty (radość odszukania w łbie wyraziście moich opinii pozwoliła opuścić Panu grzech pomysłenia „Serca” dawniejszej równie oryginalnej piosenki Grechuty z „Niepewnością”). Nie wiem w jaki sposób do Gieldy torują sobie drogę piosenki tak oklepno (pardon za żargon, ale i uczeń, i piszący dosłownie na kolanie), piosenki tak mało wnoszące do polskiej twórczości, tak żenujące i prymitywne, jak ta, którą prezentowała Siawa Przybylska. Kto wysyłał te — nasłcie tysięcy głosów, zapewniających jej miejsce w pierwszej trójce? Nie wiem. Moge Pana zapewnić, że nikt z młodych, a to nie tylko dlatego, że nastął wiek big-beatu. Po prostu za mało się o nas wie. Wystarczyło posłuchać jaka rozgorzała dyskusja w klasie wokół „Niepewności” — nikt nie ośmielił się zarzucić chyba temu utworowi tuzinkowości i niskiego lotu. Mistrzowskie wykonanie, świetne trafienie w nastroj muzyczny nie zubożyły, ale wzbogaciły tutaj piękno mowy Mickiewicza. A Skaldowie? Piosenka niby przsta, tylko dowcipna, a ilez refleksji wniosła przeciw Agnieszka Osiecka swoim tekstem, swoją kapitalną umiejętnością połączenia prozy życia codziennego z jego poezją i dziwnością.

Kiedy we wtorek wyblje ósma, rzucamy lekcje i na te pół godziny zasiadamy przed wszelkimi „Smaragdami”, „Turkusami” itp. Ale nie po to, by słuchać „Taka jestem zakochana”, nie po to. Chcemy trochę zadumy nad życiem, oczekujemy „uczty duchowej” — tutaj zaś organizatorzy patają nam okrutnego figla. Melodia, jakich wiele, słowa, o słowach lepiej nie mówić. Zeby udowodnić, że nie reprezentuje ugrupowania fanatyków jakiegokolwiek big-beatu i nowoczesność w piosence stwierdź, czym może się narazić szerokiej reszcy

(W) W telekawiarni „pod Globusem” spotkali się członkowie „Klubu Sześciu Kontynentów” z redakcją miesięcznika „Kontynenty”. To był dobry pomysł. Wymiana doświadczeń między TV i słowem drukowanym wypadła interesująco. Okazało się bowiem że zasób wiadomości pracowników obu redakcji pięknie się uzupełnia. To o czym mówili redaktorzy z „Kontynentów” ilustrowali filmami członkowie „Klubu Sześciu Kontynentów”.

Omawiano zasadniczo tylko jeden temat, wspólny dla większości krajów Afryki, Azji, Ameryki Południowej i nawet Australii. Mówiono o olbrzymich kontrastach między miastami i najbliższymi ich okolicami. Neony i wspaniałe wystawy kontrastują z niewyobraźną nędzą autochtonicznej ludności żyjącej w odległości zaledwie kilku — kilkunastu kilometrów od miasta.

O wzrastającym zainteresowaniu tematyką krajów rozwijających się świadczy fakt powstawania klubów pod nazwą „Kontynenty” pod patronatem redakcji (Łódź, Tarnów) i już niezależnie studia wiedzy o Afryce. (Kraków). Chy-

Trójęgłos o giełdzie TV

rówieśników, że występ „Breakoutu” był niewypałem. Zgrywanie się na zespół angielski i przeróżne ewolucje ruchowe (sens jak najbardziej negatywny) jakich dostarczają nam członkowie tego zespołu nie mogą przynieść im zaszczytu. Nawiasem, jeśli już puszczać w Gieldzie z play-backu, to można by zadać o dykcję wykonawców. Przecież słuchają uczyć się młodzi, powstają zespoły amatorskie, a jeśli i one będą, jak Mira, śpiewać zamiast „mie” — „mie”, to zatrzymamy się na zmianie fonetyki i fleksji, którą przeprowadzą przeróżni „Niebiesko-Zółci” i „Klaskosny”.

Jacek Socha  
Warszawa

Piosenka „Niepewność” do słów Adama Mickiewicza bardzo mi się podobała i byłam bardzo nie mile zaskoczona, że nie została doceniona. Ja głosowałam właśnie na nią. Zaskoczona byłam także, że w pierwszej trójce nie znalazła się piosenka „Skaldów” pt „Króliczek”. W tej chwili „Skaldów” uważam za najbardziej wartościowy zespół. Wszystkie ich piosenki są wartościowe, choć nie wszystkie stają się przebojami, ale zawsze miło jest ich posłuchać. Innym zespołom i nawet mojemu ulubionemu „Czerwonym Gitarom” zdarza się nagrać piosenki tzw. „pod publiczkie”, a „Skaldom” nie. Zakonczę mój list życząc Panu dalszych ciekawych artykułów i wypowiedzi o polskiej muzyce młodzieżowej.

Agnieszka Szymaniak  
Skarżysko

Szanowny Panie Ibiu. Czytając pana recenzję z Gield, zaziwiona jestem ich oceną. Zapomina Pan pewnie komu i czemu ma służyć piosenka, chyba nie Panu, skoro Pan i tak nie ma słuchu. Panu podobają się piosenki Skaldów (niektóre nieźle), Osieckiej, Młynarskiego. To jest. Pana prywatne zdanie, ale dlaczego to zdanie nam Pan narzuca. Rozumiem że i powyższym zdarzają się piosenki dobre, ale nie można chwalić wszystkiego bezkrytycznie dlatego, że to oni napisali, nagrali. Natomiast piosenka p. Przybylskiej utrzymuje się tylko dlatego, że ma bardzo melodyjną muzykę i jest dobrze zaśpiewana, bo słowa „Taka jestem zakochana od wieczora aż do rana” — to taki prymityw, że aż strach. Tym bardziej, że przedtem śpiewała piosenkę „Nie zakocham się, nie zakocham się, nie!” To dopiero genialne teks.y... nie! Wszystkie propozycje giełdowe bardzo słabe. Co do Mickiewicza to nasz wieszec genialny wcale mógłby się nie nadawać do piosenki, choć w wykonaniu Grechuty ta propozycja była nallepsza, a nie „Króliczek”, „Skaldów”.

Alina Wiceterek  
Warszawa